

KURIER SZKOLNY NR 6 / 2016 /2017

SPIS TREŚCI:

Gorące wiadomości:

- Gimnazjalne wyróżnienie w Warszawskiej Syrence
- Zaproszenie na Święto Szkoły

W najbliższej przyszłości:

- Uchwalamy Strategię Rozwoju Szkoły!
- Kończymy rok szkolny

W nieodległej przeszłości:

- „Kolacja dla głupca”
- Warszawska Syrenka
- Ostatnia próba klas trzecich
- Spacer po Madrycie
- Spacer po Wiedniu
- Wieści z Wszechnicy
- Olimpus i Olimpusek
- „Piękna i Bestia”
- Podsumowanie zbiórki makulatury
- Wiosenny piknik
- Sezon w Rudawce uważamy za otwarty
- Sprawozdania z Kangura
- Jak świętowaliśmy Wielkanoc
- Z wizytą w Przedstawicielstwie Komisji Europejskiej w Polsce

Z innej beczki:

- Czy warto mieć męża? (felieton)
- „Igraszki z diabłem” – uczniowska recenzja
- Jeżeli pisać, to „Lekkim Piórem”!

Gorące wiadomości:

Gimnazjalne wyróżnienie w Warszawskiej Syrence

Przedstawiciele naszego Gimnazjum wzięli udział w tegorocznej edycji konkursu recytatorskiego „Warszawska Syrenka”. W drugiej turze uczestniczyło sześcioro artystów.

Wyróżnienie zdobyła Patrycja Sujecka, która w sposób, moim zdaniem, fenomenalny deklamowała fragment „Małego Księcia” traktujący o baranku.

Pragnę też pochwalić pozostałych uczestników, czyli Julię Karnufek, Kasię Kamińską, Małgosię Kowalską, Ninę Merk, Jana Bokińca i Michała Zielińskiego (nie wziął udziału w drugiej turze) za odwagę i zaangażowanie. Byli naprawdę świetni!

Dziękuję wszystkim, a Patrycji szczerze gratuluję!

Piotr Bandurski

Zaproszenie na Święto Szkoły



Uchwalamy Strategię Rozwoju Szkoły!

Zacząło się podczas konferencji programowej w dniu 1 kwietnia. Dalsze prace nad dokumentem strategicznym toczyły się przez kolejne dwa miesiące. Jest już projekt, który w dniu 21 czerwca (środa) o godzinie 18.00 zostanie poddany pod ostateczną dyskusję podczas otwartego zebrania Samodzielnego Koła Terenowego nr 69 STO. **Serdecznie zapraszamy Rodziców i Nauczycieli, którzy zechcą mieć udział w tym wydarzeniu!** 21.06.2017 godz. 18.00 w Szkole.

Kończymy rok szkolny

Zakończenie roku szkolnego:

- klasy 0a i 0b – czwartek, 22 czerwca, godz. 15.00
- klasy 1-3 SP – czwartek, 22 czerwca, godz. 16.00
- klasy 4-6 – czwartek, 22 czerwca, godz. 17.00

- klasy 3 GIM – czwartek, 22 czerwca, godz. 18.00
- klasy 1-2 G – piątek, 23 czerwca, godz. 9.00.

Uczniowie Szkoły Podstawowej mogą skorzystać z opieki świetlicowej w dniu 23 czerwca, w godzinach od 7.15 do 18.00. Zapisy prosimy kierować pocztą elektroniczną na adres sekretariat@sp24sto.edu.pl, z podaniem imienia i nazwiska dziecka oraz orientacyjnego zakresu godzin, w jakich tego dnia będzie przebywać w szkole.

W nieodległej przeszłości:

„Kolacja dla głupca”

Dnia 7 marca nasze Gimnazjum zorganizowało wyjście do teatru Ateneum na przedstawienie pod tytułem „Kolacja dla głupca” w reżyserii Wojciecha Adamczyka. Spektakl rozpoczął się punktualnie o godzinie 19.00. Na scenie wystąpili między innymi: Piotr Fronczewski, Krzysztof Tyniec, Marzena Trybała i Emilia Komarnicka.

W pierwszej części spektaklu poznajemy Pierre Brochnata, który jest bogatym wykładowcą i człowiekiem sukcesu. Wraz z kolegami urządza we wtorki tak zwane kolacje dla głupca. Każdy z gości w kolejnym tygodniu przyprowadza gościa. Najważniejsze jest, żeby gość był jak największym idiotą.

W dalszej części przedstawienia główny bohater poznaje księgowego z ministerstwa finansów Francois Pignona. Etykieta głupca nie oznacza w jego przypadku poziomu intelektualnego.

Przedstawienie przypadło nam do gustu. Z zacięciem przyglądaliśmy się kolejnym scenom. Całość trwała około 130 minut, ale czas minął błyskawicznie. Pełni wrażeń wyszliśmy z teatru i dyskutowaliśmy o tym, jak przypadek spowodował niekorzystny dla głównego bohatera obrót spraw.

Mnie i moim koleżankom najbardziej podobał się Francois Pignon, którego grał Krzysztof Tyniec, choć rola Piotra Fronczewskiego również była interesująca.

Wszystkim miłośnikom komedii polecam tę sztukę.

Julia Szczepanik

Warszawska Syrenka

Dnia 13 marca, w poniedziałek, nasze Gimnazjum odwiedziła warszawska Syrenka, w postaci konkursu recytatorskiego. Wzięło w nim udział siedmioro uczniów: Julia Karnufek, Katarzyna Kamińska, Nina Merk, Małgorzata Kowalska, Patrycja Sujecka, Jan Bokiniec i Michał Zieliński.

Każdy z uczniów miał przygotować dwa fragmenty literatury. Mogły to być dwa wiersze lub wiersz i fragment prozy. Recytatorzy wybierali jeden z nich do interpretacji. Drugi

powinni umieć, ale może być on przydatny tylko w sytuacji, kiedy poprosi o to Komisja. Wybory tekstów były interesujące, a nawet czasem zadziwiające.

Komisja, w składzie: Gabriela Momotiuk-Mieleszkiewicz, Martyna Łochowska i Piotr Bandurski miała możliwość posłuchania patriotycznej poezji Juliusza Słowackiego, współczesnych wierszy Wisławy Szymborskiej, fragmentów „Małego Księcia” czy dramatu Szekspira. Okazało się, że nasi uczniowie poza licznymi talentami zostali także sowsicie obdarzeni umiejętnością recytacji. Naprawdę warto było posłuchać.

Wszyscy uczniowie zostali zakwalifikowani do drugiej tury Konkursu.

Piotr Bandurski

W czwartek, 30 marca, w Urzędzie Gminy Bemowo odbyły się eliminacje do konkursu „Warszawska Syrenka”. Wzięła w nim udział grupa uczniów z naszej Szkoły, w której znajdowałem się również ja.

Tego dnia po lekcjach czekaliśmy półtorej godziny, aż nadejdzie nasza kolej, po czym o godzinie 16.30 wyruszyliśmy na miejsce przesłuchań. Przewodził nami pan Piotr Bandurski. Za nim szło, o ile pamiętam, 5 dziewczyn i na końcu ja. Byłem więc, oprócz opiekuna, jedynym przedstawicielem płci męskiej, co przysporzyło mi obaw.

Dotarliśmy po dziesięciu minutach marszu. Jedna uczestniczka czekała już na nas w środku. Odłożyliśmy plecaki i kurtki, po czym wkroczyliśmy do wielkiej sali kolumnowej, gdzie przy ścianie czekała komisja, zaopatrzona w kilka kilogramów kartek. Mogliśmy usiąść na przygotowanych ławkach. Następnie jurorzy poczęli wyczytywać nazwiska poszczególnych osób, które spokojnie (przeważnie, na przykład ja nie) wychodziły na środek i recytowały. Niektóre wykonania przyprawiły mnie o zawrót głowy, lecz ogólnie recytatorzy radzili sobie bardzo dobrze. Wbrew pozorom ja też.

Skończyło się o wiele szybciej niż myślałem. Komisja powiedziała, że byliśmy ostatni i mogliśmy już rozejść się do domów.

Impreza bardzo mi się podobała i myślałem, że wypadłem niezle, aż tu nagle dowiaduję się, że nie przeszedłem do następnego etapu. Cóż, może uda się za rok.

Jan Bokiniec

W dniu 30 marca 2017 roku uczniowie Społecznego Gimnazjum STO nr 99 wzięli udział w drugim etapie konkursu recytatorskiego „Warszawska Syrenka”. Etap szkolny, który miał miejsce kilka tygodni wcześniej, wyłonił sześciu uczestników.

O godzinie 16.40 wszyscy spotkali się na dziedzińcu szkolnym. Następnie rozpoczęła się piętnastominutowa wędrowka do ratusza na Bemowie. Podczas spaceru uczniami targały różne emocje. Od ekscytacji i zafascynowania, aż po trwogę. Padło wiele dramatycznych pytań, np.: Jak nam pójdzie? Czy spełnimy oczekiwania pana Bandurskiego? Co będzie, kiedy przejdziemy? Co, jeżeli nie przejdziemy?

Z tymi myślami około godziny 17.00 wszyscy weszliśmy do sali, gdzie czekała już komisja złożona z pięciu osób. Każdy z jurorów wyposażony był w zestaw długopisów, podkładki oraz plik kartek, co z jakiegoś powodu dodatkowo wzmogło mój stres. Kiedy każdy zajął miejsce na jednym z krzeseł rozstawionych wokół „sceny”, oficjalnie rozpoczął się konkurs.

Z zafascynowaniem obserwowałam występy innych. Jak można było się spodziewać po uczniach z naszej Szkoły, wypadli doskonale. Widać było, że włożyli dużo czasu i zaangażowania w przygotowanie swoich utworów literackich.

Całe wydarzenie nie trwało zbyt długo. Już po piętnastu minutach staliśmy przed budynkiem ratusza i rozchodziliśmy się do domów.

Moim zdaniem przedstawiciele naszej Szkoły, którzy wzięli udział w konkursie, wykonali dobrą pracę. Myślę, że potrzeba więcej okazji w przyszłości do rozwijania młodych talentów i inspiracji działania.

Kasia Kamińska

Ostatnia próba klas trzecich

Trzynastego marca 2017 roku w kawiarence „U Marty” odbyły się ostatnie próbne egzaminy gimnazjalne z przedmiotów humanistycznych dla trzecioklasistów z naszej Szkoły.

Zgodnie z poleceniem obie klasy stawiły się na godzinę 8.15. Wszyscy ubrani na galowo, z legitymacjami i czarnymi długopisami. Chłopcy ustawili krzesła i ławki, byliśmy już gotowi do rozpoczęcia testów. Niestety na egzaminy trzeba było czekać aż do 9.30. Wszystkim się trochę dłużyło, ale czekaliśmy cierpliwie. Zostaliśmy przydzieleni do dwóch sal. W jednej pisali uczniowie z dysleksją, w drugiej pozostali.

Każdy z nas zajął swoją ławkę zgodnie z numerem w dzienniku. Pierwszy sprawdzian z historii i wiedzy o społeczeństwie trwał 60 minut, a w grupie dyslektycznej pół godziny dłużej. Pilnowały nas pani Gabryś i pani Martyna. Potem była zasłużona przerwa, którą spędziliśmy na korytarzu, dopytując się wzajemnie o odpowiedzi.

O 11.30 rozpoczął się drugi egzamin, tym razem z języka polskiego. Nasza grupa pisała go 90 minut, a grupa dyslektyczna odpowiednio dłużej. Towarzyszyły nam pani Marta i pani Martyna. Sprawdzian zawierał pytania zamknięte i otwarte oraz wypowiedź pisemną - rozprawkę na temat ludzkiej obłudy. Pisanie kończyliśmy w różnym czasie, a po oddaniu arkuszy egzaminacyjnych mogliśmy pójść do domu. Tego dnia nie mieliśmy już żadnych lekcji.

Przed nami jeszcze dwa dni próbnych testów. Przekonamy się, ile jeszcze musimy powtórzyć przed właściwym egzaminem.

Natalia Łopuszyńska

Spacer po Madrycie

Niedzielnny poranek, czas, w którym normalni ludzie śpią, ale nie my! O 9.45 na lotnisku w Modlinie miała miejsce zbiórka. Tam żegnaliśmy się z rodzicami, oddawaliśmy walizki i z niecierpliwością czekaliśmy na samolot. Lot nie był zbyt długi, ale w niektórych momentach miałam wrażenie, że trwa wieczność. Pewnie było to spowodowane obecnością trójki dzieci w wieku od 3 do 5 lat, których mama nie miała zamiaru uciszać. Po dwóch godzinach na pokładzie samolotu miałam ich serdecznie dosyć. Chciałam spać, ale nie miałam nawet po co próbować.

Pomimo wszystkich problemów związanych z maluchami, bolącym brzuchem i innych przelot minął całkiem znośnie.

Lotniska w Madrycie nie nazwałabym najpiękniejszym, ale nie mogę powiedzieć o nim nic złego, ponieważ nasze walizki dotarły całkiem szybko. Na miejscu nauczyciele zabrali nam paszporty, dowody i wiele innych ważnych rzeczy, które najpewniej zgubilibyśmy gdzieś w hiszpańskiej przestrzeni. Następnym punktem programu był przejazd pociągiem do szkoły, w której czekały na nas rodziny.

Hiszpańskim „Pendolino” przejechaliśmy całą trasę, co zajęło około 40 minut. Z walizkami doczłapaliśmy do szkoły, a w zasadzie to do budynku, który wcale nie przypominał miejsca nauki. Przed wejściem stało dużo osób, z którymi mieliśmy spędzić następne 5 dni. Pani Aneta powiedziała, żebyśmy się nie bali, kiedy rodziny zaczną nas całować na powitanie (podobno w Hiszpanii panuje taki zwyczaj). Na początku myślałam, że żartuje, ale kiedy do moich koleżanek podeszła jakaś pani, przedstawiła się i zaczęła całować je w jeden, a później w drugi policzek, zrozumiałam, że to nie był żart. Wszyscy poznaliśmy się z naszymi gospodarzami i wraz z nimi udaliśmy się do domów.

Pani Elena (starsza pani, lat 62, która przyjęła nas pod swój dach) oprowadziła nas po swoim sporym mieszkaniu, poczęstowała całkiem dobrą potrawą (niestety, nie pamiętam nazwy), siadła z nami do stołu i zasypała masą pytań, z których większości nie rozumiałam. Po kolacji poszliśmy się rozpakować i po dniu pełnym wrażeń szybko zasnęliśmy.

Następny dzień zapowiadał się cudownie! Już od rana świeciło słońce, wiał chłodny i przyjemny wiatr, a na ulicy było bardzo mało ludzi (20. marca w Hiszpanii jest „Święto Ognia”, dzień wolny od pracy). O 9.30 zaczynaliśmy pierwszą lekcję w szkole językowej AIL Madrid, więc wstałyśmy o 7.30, aby zdążyć i móc trochę nacieszyć się wolnym czasem w pięknym mieście i oczywiście zrobić kilka zdjęć.

Na miejscu pan Pablo podzielił nas na grupy i pokazał sale, do których mieliśmy pójść. Tam czekali już na nas hiszpańscy nauczyciele. Pierwszym punktem lekcji było, oczywiście, przedstawienie się. Każdy powiedział trochę o sobie i przeszliśmy do sprawdzania naszych umiejętności. Potem nastąpiły jeszcze zadania i gry językowe. Pod koniec zajęć Luca (nauczyciel) dał nam kartki z tekstem piosenki do uzupełnienia.

W poniedziałkowym planie przewidziane było zwiedzanie słynnych zabytków madryckich, parku Retiro i Muzeum Prado. Najpierw przeszliśmy dosyć krótką drogę ze szkoły do parku, przy którym czekali na nas przewodnicy. Razem udaliśmy się do pierwszego zabytku. Z powodu upału (28°) i wielu innych przyczyn nie słyszałam, co mówią, ale po minach uczniów stojących bliżej byłam w stanie domyśleć się, że nic ciekawego. Jedyne co zapamiętałam z tego zwiedzania to, że nie warto brać dwóch litrów wody na długi spacer i, że czarny baaaardzo, ale to bardzo przyciąga słońce. Zapamiętałam również przewodnika, ponieważ przy każdym zabytku koniecznie chciał zrobić sobie z nami zdjęcie.

Muzeum Prado nie jest aż tak ciekawe jak opowieści o nim. Jest tam dużo ładnych obrazów, ale szafu nie ma. Może podobałoby mi się tam bardziej, gdybym nie była tak zmęczona.

Pod koniec upalnego dnia Pani pozwoliła nam samym wracać do rodzin, więc o 17.30 mogłam leżeć na łóżku i oglądać przepiękne zdjęcia zrobione tego dnia. Bez wątpienia świetnie będę wspominać ten wyjazd.

Amelka Kluziak

Dnia 20 marca, w poniedziałek, spotkaliśmy się w szkole językowej AIL Madrid, gdzie dotarliśmy szczęśliwie z domów rodzin, które nas gościły. Najpierw zebraliśmy się przed budynkiem, czekając aż wszyscy dotrą. Kiedy stwierdzono, iż nikogo nie brakuje, weszliśmy po wyłożonych czarną tkaniną schodach.

Na początku pokazano nam krótką prezentację o Madrycie i naszym wyjeździe, po czym podzielono na cztery grupy, w zależności od zaawansowania znajomości języka hiszpańskiego. Po chwili każda grupa znalazła się w osobnych klasach. Lekcje były trzy, każda po pięćdziesiąt minut z dziesięciominutowymi przerwami. Trwały mniej więcej do godziny dwunastej.

Po ich zakończeniu wyszliśmy do parku Retiro, który znajdował się niedaleko. Temperatura dochodziła do dwudziestu ośmiu stopni i na niebie nie widzieliśmy żadnej chmurki. W parku nie czekał nas jednak długi odpoczynek. Po około dwudziestu minutach spotkaliśmy się, przed jedną z jego licznych bram, z przewodnikami. Pokazywali nam różne pałacyki i zabytki, przy każdym strzelając sobie fotkę. Jeden z nich opowiadał po hiszpańsku, drugi tłumaczył na angielski.

Gdy uwolniliśmy się wreszcie od nich i tak nie dano nam spokoju. Czekają nas bowiem jeszcze muzeum Prado, pełne dziwnych obrazów i rzeźb. Byliśmy zmuszeni podzielić się na dwie grupy, ponieważ tak wiele osób jednocześnie nie mogło zwiedzać ekspozycji. Gdy jedna grupa oglądała jakże cudowne malowidła, druga czekała na trawie przed muzeum. Mam wrażenie, że większość odetchnęła z ulgą, gdy zaczęliśmy wracać do domu poprzez park.

Podsumowując, uważam ten dzień za bardzo udany, a dodatkowo piękny, pogodny i słoneczny.

Dominika Piątkowska-Małecka

Dnia 23 marca wszyscy, którzy zdecydowali się na wycieczkę do Madrytu, byli gotowi na rozpoczęcie kolejnego, piątego już, ciekawego dnia. Tego ranka nie spotkaliśmy się tam, gdzie zazwyczaj mieliśmy zbiórkę, tylko w niedużym parku, obok którego był cel naszej dzisiejszej wycieczki. Pan Dyrektor objaśnił plan dnia, który jak się okazało był niezwykle ciekawy! Ruszyliśmy w kierunku szkoły, w której mieliśmy spędzić pierwszą część zajęć.

Przy wejściu zobaczyliśmy wesołą panią, która serdecznie nas powitała, a następnie wyjaśniła, co i jak. Niestety szybko zauważyła, że po hiszpańsku rozmawiamy bardzo słabo, ale całe szczęście nie stanowiło to problemu, ponieważ szalona nauczycielka płynnie mówiła po angielsku.

Weszliśmy do sali. Widać było zakłopotanie na naszych twarzach, ale prawdziwy stres wywołała komenda naszej wesołej kierowniczkii.

- Niech każdy uczeń z Polski usiądzie obok ucznia z Hiszpanii – powiedziała podekscytowanym głosem.

Nie chcieliśmy być niegrzeczni, ale wszystkim zrzędyłminy. Rozpoczęła się integracja. Po kilku grach wszyscy się już świetnie znali, a niektórzy nawet odkryli wspólne hobby.

Po godzinie zajęć, które okazały się baaardzo wesołe, nauczyciele obwieścili przerwę. Wszyscy wyszliśmy na plac przed budynkiem szkoły. Świetnie się bawiliśmy, wspólnie rozmawiając, śmiejąc się i jedząc. Razem z moimi koleżankami stwierdziłam, że młodzież w tej szkole przyjęła nas nad wyraz życzliwie, co było bardzo miłe. Po grze zespołowej z żalem się pożegnaliśmy i zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcie.

Minęło sporo czasu, zanim ze smutkiem wyszliśmy ze szkoły. Ku naszemu zdziwieniu na dworze było bardzo zimno, co spowodowało, że cała nasza grupa, chcąc szybko się schować przed chłodem, szła zwartym i stanowczym marszem. Nagle ktoś krzyknął: „Patrzcie, pada śnieg!”, a całej grupie zaparło dech w piersiach. Okazało się, że chcąc wygrzać się na naszej wycieczce w Madrycie, trafiliśmy na pierwszy od pięciu lat śnieg w tych okolicach. Wszystkich zaczęło to śmieszyć. A jedna z grup zaczęła nawet śpiewać „Jingle bells”.

Ostatnim przystankiem była lekcja gotowania, na którą dotarliśmy bardzo głodni. Naszym zadaniem było podzielenie się na trzy drużyny i ugotowanie potrawy, która znajdowała się menu. Moja grupa miała za zadanie ugotować tortille. Jednak mimo świetnej zabawy podczas pichcenia, nasza potrawa nie wzbudziła zainteresowania jedzących. Po

zakończonych zajęciach podziękowaliśmy panu kucharzowi. I zadowoleni z całego dnia poszliśmy do rodzin, u których mieszkaliśmy.

Cały dzień bardzo mi się podobał. Szczególnie świetnie się bawiłam, poznając nowe osoby w szkole w Madrycie i myślę, że wiele z poznanych tam osób stanie się moimi przyjaciółmi na lata.

Nina Merk

Wiosną tego roku uczniowie, uczący się języka hiszpańskiego, pojechali na sześciodniową wycieczkę do Madrytu. W czasie jednego z ostatnich dni pobytu, dokładnie 22 marca, po zajęciach w szkole językowej udaliśmy się do centrum miasta, gdzie mieliśmy okazję spędzić czas wolny, zjeść coś, lub zrobić zakupy.

W ramach spędzenia tego deszczowego popołudnia otrzymaliśmy dwie godziny całkowitej swobody, rzecz jasna pod warunkiem niezrobienia niczego głupiego, nieoddalenia się za bardzo, etc. Większość z nas po prostu dobrała się w kilkusobowe grupy, które wspólnie bawiły się w centrum Madrytu.

Trudno zliczyć osoby, które jako pierwszy cel obrały restauracje wszelkiej maści. Nie wywoła zaskoczenia informacja, że spora liczba uczniów udała się do McDonalda, którego menu było zdecydowanie bogatsze niż w Polsce. Do wyboru było na przykład o wiele więcej smaków lodów. Za to frytki podawano bez soli. Wielu uczestników wyjazdu zostało w restauracji do końca przerwy.

Na ulicach Madrytu znajdowało się również mnóstwo sklepów, od zwykłych kiosków z pamiątkami, aż po wielkie marki odzieżowe. Spora liczba wycieczkowiczów zagospodarowała swój czas na kupowanie pamiątek. Przedstawicielki płci pięknej dokonywały zakupu różnorodnych ubrań.

Kilkoro osób - pośród których byłam też ja - udała się do Primarku, gdzie możliwe było kupno ubrań i dodatków wszelkiej maści w dość dobrych cenach.

Z opisanym tutaj wydarzeniem jest związana pewna traumatyczna sytuacja. Pod koniec przerwy z anonimową koleżanką udałam się do sklepu Adidas, gdzie miałyśmy „popatrzeć na ubrania przez pięć minutek”. Tamtego dnia dowiedziałam się, że „pięć minutek” każdy rozumie trochę inaczej, a czas jest pojęciem względnym, gdyż nie wyszłyśmy ze sklepu prędko.

Po czasie przeznaczonym na zakupy zebraliśmy się pod jednym ze sklepów, aby schować się przed deszczem. Następnie zaczęliśmy z wolna kierować się w stronę domów, które mieliśmy przyjemność zamieszkiwać.

Uważam, że ta część wyjazdu bardzo się udała. Ja osobiście spędziłam bardzo miłe dwie godziny, pomimo deszczowej pogody.

Agnieszka Zapala

W piątek, 24 marca, nasza wycieczka do Madrytu dobiegała już końca. Dla nas był to dzień, w którym musieliśmy się ze wszystkimi pożegnać. Z rodzinami, nauczycielami ze szkoły oraz z miastem.

Rano mogliśmy wstać troszkę później, ponieważ nigdzie się nie śpieszyliśmy i mieliśmy jeszcze czas, by rano wszystko spakować. Po śniadaniu wyszliśmy przed dom i razem z walizkami wsiedliśmy do metra, by pożegnać się z nauczycielami ze szkoły hiszpańskiej.

Gdy przybyliśmy na miejsce, zebraliśmy się wszyscy w jednej sali i każdy nauczyciel rozdawał swojej grupie dyplomy i tradycyjnie wszyscy musieliśmy zrobić sobie zdjęcie. Potem mieliśmy około dwóch godzin przerwy, żeby kupić sobie coś do jedzenia na drogę i pójść coś zjeść. Potem znów wróciliśmy do szkoły, ponieważ musieliśmy zabrać swoje walizki i pojechać na lotnisko. Niestety nie mogliśmy wyjść o planowanym czasie głównie z przyczyn technicznych. A mianowicie kilkanaścioro osób (głównie z klas pierwszych) zatrzasnęło się w jednej z sal i nie mogło wyjść. Dlatego reszta musiała na nich czekać. Jednak mimo chęci i starań nie mogli otworzyć tych drzwi, więc trzeba było zadzwonić po pomoc. Po chwili przyjechał ślusarz i wchodząc przez okno, odblokował drzwi i wypuścił resztę osób na zewnątrz.

Nareszcie całym składem mogliśmy pojechać metrem a później pociągiem na lotnisko. Po tej podróży przesiedliśmy się do busa na lotnisku, by podjechać do następnego terminala. Odprawę mieliśmy około godziny 14.00 i później było jeszcze sporo czasu, aby pochodzić po sklepach typu „duty-free”. Po ostatnich zakupach i przetestowaniu wszystkich perfum przyszedł czas na wejście do samolotu. Tam pozamienialiśmy się miejscami, by (prawie) każdy siedział, z kim chce. Podróż minęła szybko. Lecieliśmy około czterech godzin i wylądowaliśmy o 19.40 na lotnisku w Modlinie. Niektórzy zostali odebrani przez rodziców z lotniska, a reszta pojechała autokarem do naszej Szkoły, gdzie zostali również odebrani przez rodziców. I tak skończyła się nasza przygoda z Madrytem.

Uważam wycieczkę za udaną i chętnie pojechałabym tam jeszcze raz. Mam nadzieję, że na następnym wyjeździe do Hiszpanii będziemy równie dobrze się bawić.

Agnieszka Piec

Spacer po Wiedniu

W dniach 20 - 25 marca 2017 r. odbyły się warsztaty językowe w Wiedniu, na które pojechali uczniowie uczący się języka niemieckiego, wraz z panią Joanną Narożańską, panią Joanną Firek i panem Jackiem Wądrzykiem.

20 marca o godzinie 7.00 wyjechaliśmy spod Szkoły w kierunku Wiednia. Dojechaliśmy na miejsce około 19.00. W hotelu przydzielono nam pokoje, rozpakowaliśmy się i poszliśmy na obiadokolację. Zaraz po niej mieliśmy czas wolny aż do ciszy nocnej.

Następnego dnia po śniadaniu spotkaliśmy się z panią przewodnik i zostaliśmy podzieleni na grupy. Naszym pierwszym zadaniem było znalezienie kilku budynków w pobliżu hotelu, a po jego wykonaniu rozpoczęliśmy zwiedzanie miasta. Po 5 godzinach jeżdżenia po Wiedniu i przerwie na spacer po Starym Mieście dotarliśmy do wesołego miasteczka „Prater”, gdzie spędziliśmy półtorej godziny. Wszyscy bardzo dobrze się bawili.

Kolejny dzień zaczęliśmy od zwiedzenia Hofburga, czyli rezydencji Habsburgów, gdzie zobaczyliśmy skarbiec z włącznią świętego Maurycego i kościół, w którym jest wierna kopia „Ostatniej Wieczerzy”. Później odwiedziliśmy jeszcze Muzeum Historii Naturalnej, w którym oglądaliśmy okazałe eksponaty: różne gatunki zwierząt, dinozaury, kamienie szlachetne, minerały. Na koniec dnia mieliśmy wizytę w Primarku, gdzie wielu z nas zrobiło wspaniałe zakupy.

Dzień czwarty rozpoczęliśmy od zwiedzania Belwederu. Można tam było podziwiać obrazy Gustawa Klimta i innych wielkich malarzy. Następnie mieliśmy długi spacer po Starym Mieście z przewodnikiem, oglądaliśmy zabytki i rozwiązywaliśmy zadania. Spacer trochę się przedłużył, co spowodowało, że na następne w kolejce Muzeum Techniki trochę zabrakło nam czasu, więc zwiedzaliśmy je w ekspresowym tempie. Mimo tego udało się nam zobaczyć prawie wszystkie rewelacyjne zbiory. Następnie udaliśmy się na wizytę do Pałacu Schoenbrunn. Tam przeszliśmy się po muzeum, a później wstąpiliśmy do ogrodów.

W Piątek, zanim wróciliśmy do Warszawy, pojechaliśmy jeszcze na górę Kahlenberg, gdzie czekał na nas wspaniały widok na Wiedeń oraz polski kościół. W trakcie podróży do kraju rozwiązywaliśmy quizy, podsumowujące wyjazd, za które najlepsi otrzymali nagrody.

Uważam, że był to naprawdę rewelacyjny wyjazd, chyba najlepszy w mojej szkolnej karierze. Pogoda dopisywała, zabytki były ciekawe, towarzystwo świetne. Mam nadzieję, że w przyszłym roku wyjazd będzie tak samo porywający.

Piotr Koźmiński

Naszą wycieczkę rozpoczęliśmy w poniedziałek, 20 marca, o godzinie 6.50. Oprócz uczniów klas 1-3, uczących się języka niemieckiego, pojechała z nami trójka nauczycieli: pan Jacek Wądrzyk, pani Asia Firek i pani Asia Naróżeńska i oczywiście przewodnik, pan Paweł. Podróż trwała około dwunastu godzin, włączając w to przerwy związane z postojami na stacjach benzynowych. Gdy dotarliśmy na miejsce, czyli do hotelu Meininger, zjedliśmy smaczną kolację i w hotelu musieliśmy sami zorganizować sobie czas.

Następnego dnia mieliśmy pobudkę o godzinie 7.30, tak zresztą, jak każdego następnego dnia pobytu. Potem poszliśmy na śniadanie, a następnie mieliśmy grę terenową

w okolicy naszego hotelu, czyli w dzielnicy 10. Później wyruszyliśmy na wycieczkę autobusem po Wiedniu, o którym podczas tej wycieczki opowiadała nam pani przewodnik. Pani ta mieszkała w Wiedniu, ale była Polką, i towarzyszyła nam w mieście podczas całej wycieczki. Na końcu pierwszego dnia byliśmy na jednym z większych wesołych miasteczek w Europie - Praterze. Zakończyliśmy ten dzień tak samo jak poprzedni.

Drugiego dnia mieliśmy dzień zwiedzania muzeów. O godzinie 14.00 zawsze robiliśmy sobie przerwę na lunch na starym mieście.

Trzeciego dnia zwiedzaliśmy piękne wiedeńskie kościoły i kolejne muzea. Byliśmy również w Muzeum Żywej Natury. Na koniec dnia pojechaliśmy do największego centrum handlowego w Austrii i zrobiliśmy tam duże zakupy.

Czwartego dnia nawiedziliśmy Muzeum Sztuki Nowoczesnej i Pałac Habsburgów. Na koniec pan przewodnik i pani Asia zrobili podsumowanie wyjazdu.

Nazajutrz wyjechaliśmy około godziny 10.00 i dojechaliśmy, wliczając w to dwie przerwy, około godziny 21:30.

Wycieczka bardzo mi się podobała, ponieważ była urozmaicona i chociaż wyczerpująca, to bardzo pouczająca. Już czekam na następną.

Aleksander Janus

Dnia 21 marca, we wtorek, uczniowie władający językiem niemieckim rozpoczynali swój pierwszy dzień zwiedzania Wiednia.

Tuż po zjedzeniu śniadania rozpoczęła się krótka gra terenowa polegająca na odnajdywaniu nazw ulic oraz różnych rozpoznawalnych obiektów, mieliśmy na nią tylko pół godziny, więc czas minął bardzo szybko.

Następnie wszyscy pojechaliśmy autokarem do centrum miasta, przechodziliśmy przez miejsca takie jak: Karlsplatz czy Albertinaplatz.

Po kilkugodzinnym zwiedzaniu Wiednia wszyscy mieli dość chodzenia i większość z nas była zmęczona. I wtedy nadszedł czas na gwóźdź programu, czyli wesołe miasteczko „Prater”, gdzie było pełno różnorodnych rollercoasterów oraz karuzel.

Osobiście nie lubię takich rzeczy, więc byłem tylko na dwóch, ale mimo wszystko dobrze się bawiłem, nagrywając jak inni ludzie niemiłosiernie krzyczeli, korzystając z atrakcji.

Uważam, że podczas pierwszego dnia wycieczki do Wiednia wszyscy dobrze się bawili i na pewno powtórzyliby ten dzień.

Oskar Kurek

Dnia 24 marca 2017 roku, w czwartek, na kilkudniowej wycieczce w Wiedniu, w której brało udział troje nauczycieli i trzydzieścioro dwoje uczniów, zwiedzaliśmy między innymi pałac Schönbrunn i parę innych ciekawych miejsc.

Rano zaraz po śniadaniu udaliśmy się na Starówkę. W czasie naszego spaceru zobaczyliśmy: Hofburg, ulicę Kohlmarkt, plac Graben, Katedrę św. Szczepana, siedzibę Zakonu Krzyżackiego i zegar Anker. O każdym z tych miejsc przy nadarzającej się okazji opowiadała nam pani Przewodnik.

W międzyczasie mieliśmy przerwę na obiad i rozwiązywanie zadań na przygotowanych kartach pracy. Nie wszyscy je zrobili, bo było trochę za mało czasu.

Po obejrzeniu wszystkiego wsiedliśmy do autokaru, który odwiózł nas do Muzeum Techniki. Przez godzinę mogliśmy oglądać, co ten obiekt ma nam do zaoferowania, ale część osób (w tym ja) uznało, że sześćdziesiąt minut nie wystarczy, by wszystko ogarnąć.

Następnym celem wycieczki był pałac Schönbrunn, budynek w stylu barokowym. Po przybyciu na miejsce każdy z nas dostał audioguide'a i mógł w swoim tempie zwiedzić wszystko. Później mogliśmy spacerować po ogrodach pałacowych, pełnych równo przyciętych roślin i uporządkowanych alejek. Jeśli zapłaciło się kilka euro, to można było wejść na wzgórze z Gloriettą. Po około dwóch godzinach wróciliśmy do hotelu i zjedliśmy obiadokolację, po której wróciliśmy do pokoi, by odpocząć przed powrotem do Warszawy.

Moim zdaniem czwartek był naprawdę udanym dniem spędzonym w Wiedniu. Bardzo podobała mi się cała wycieczka i mam nadzieję, że w przyszłym roku wyjadę na podobną.

Marta Bogacka

Dnia 25 marca 2017 roku miał miejsce ostatni dzień pobytu na wycieczce w Wiedniu. Po zjedzeniu śniadania, o siódmej trzydzieści, wszyscy poszli do pokoi na półgodzinne spakowanie się. Potem pojechaliśmy na objazd widokowy po całym Wiedniu, który zakończyliśmy godzinnym pobytem na górze Kappelberg (po polsku Łysa Góra). Jest to, jak powiedziała pani przewodnik, najbardziej polskie miejsce w całej Austrii, ponieważ właśnie tam Jan III Sobieski dowodził armią polską podczas bitwy pod Wiedniem. Na szczycie góry znajduje się kościół, w którym modlił się nasz król.

Później wracaliśmy już prosto do Polski z niewielkimi postojami, lecz najlepsze było rozwiązywanie trzech quizów w czasie podróży. Za pierwszym razem było jeszcze OK. Za drugim niektórzy byli lekko podenerwowani, ale za trzecim razem wszyscy byli zirytowani, że nie mogli odpocząć, spać, grać w gry czy czytać książek. Skutek był taki, że w odpowiedziach nie pisaliśmy nic lub pisaliśmy odpowiedzi typu: „Bóg jest odpowiedzią na każde pytanie” albo „należy spojrzeć na tabliczkę”, co chyba za każdym razem powtarzała nasza pani przewodnik. Na koniec nauczyciele, którzy sprawdzali quizy, stwierdzili, że ich zdaniem najbardziej „trafne” rozwiązania zasługują na publiczne odczytanie. Do moich ulubionych należą, np.: „Co można zobaczyć obok kaplicy w katedrze świętego Szczepana?” „Nie wiem, msza była.” „Podpisz obrazki.” „Tak”. I to rozbawiło cały autokar.

Po postoju w KFC (czytaj kfc) stanęliśmy jeszcze na dwóch stacjach benzynowych, co było lekką przesadą, pomimo że sama droga trwała jakieś osiem godzin, to postoje zajęły około półtorej godziny, więc do Warszawy dotarliśmy o dziewiętnastej

Jurek Wróblewski

Wieści z Wszechnicy

Dnia 21 marca 2017 roku nasza Szkoła zamieniła się w uczelnię wyższą, a uczniowie starszych klas podstawówki mogli poczuć się jak prawdziwi studenci. Na początku pani Asia zrobiła głosowanie, pytając o to, czy chcemy dostawać punkty i odznaki za udział we Wszechnicy, czy za prowadzenie wykładów. Większość wybrała to pierwsze rozwiązanie.

Później wszyscy poszli na wykłady, które były prowadzone przez uczniów i nauczycieli. Można było dowiedzieć się wielu ciekawostek o zwierzętach, historii i przyrodzie.

Po wykładach poszliśmy na zajęcia, podczas których wykonywane były doświadczenia chemiczne, fizyczne oraz informatyczne. Można też było zrobić sobie coś do jedzenia lub wykonać projekt w 3D. Pomiędzy zajęciami były przerwy. Na nich można było kupić rurki z kremem od przedstawicieli Samorządu Szkolnego. Po zajęciach dostaliśmy ankietę, w której musieliśmy ocenić Wszechnicę.

Moim zdaniem taki sposób przekazywania wiedzy jest bardzo interesujący. Z niecierpliwością czekam na kolejne wykłady!

Hania Szustkiewicz

Olimpus i Olimpusek

Dnia 21 marca odbyła się w naszej Szkole kolejna edycja konkursu z języka angielskiego Olimpus. Wzięło w nim udział 32 uczniów z klas 4-6. Z kolei 31 marca „mocni” w języku angielskim trzecioklasiści przystąpili do Olimpuseka - odpowiednika olimpiady językowej dla dzieci młodszych. Konkurs zorganizowały i przeprowadziły Magdalena Misiak i Anika Chiarini.

Każdy uczestnik olimpiady, niezależnie od uzyskanego wyniku, otrzyma dyplom uznania. Dla najlepszych zostały przewidziane nagrody w postaci atrakcyjnych książek, dyplomów grawerowanych oraz dyplomów laureata. Wyników spodziewamy się pod koniec maja.

Magdalena Misiak, Anika Chiarini

„Piękna i Bestia”

W piątek, 24 marca, wszyscy, którzy nie pojechali do Wiednia czy do Madrytu, poszli razem do kina na najnowszą wersję „Pięknej i Bestii”.

Do Wola Parku szliśmy na piechotę, co zresztą bardzo zaskoczyło mnie i Filipa, który szedł obok mnie. Podczas drogi można było bardzo wyraźnie zauważyć różnicę tempa między panem Piotrem Bandurskim a panią Moniką Kokoszą, obok której z kolei szedłem ja.

Panu Piotrowi nie spieszyło się, co było wyraźnie widać. Przez całą drogę rozmawiałem z Filipem na różne ciekawe, a zarazem bardzo, bardzo dziwne, tematy. Filip pokazał mi między innymi, gdzie mieszka.

Gdy dotarliśmy do Wola Parku, okazało się, że mamy jeszcze około godziny wolnego czasu (to dlatego pan Bandurski nie spieszył się zbyt **przyp. red.**) Przez tę wolną chwilę mogliśmy robić, co chcieliśmy. My, czyli pierwsze klasy, poszliśmy do McDonalda. Ja osobiście nic nie kupiłem, w przeciwieństwie do moich rówieśników. Na jednym stole widziałem dwa hamburgery, trzy cole, dwie paczki frytek oraz jednego rozłożonego wrapa, zwanego również makłorpem. Był rozłożony, ponieważ Filip, który go sobie kupił, otworzył go odwrotnie, czyli górą do dołu. Kiedy się zorientował, większość składników wypadła. Wtedy rozłożył go, mówiąc, że robi „unboxing” McWrapa. Był to chyba najśmieszniejszy moment całego wypadu.

W końcu przyszedł czas na film. Wszyscy podekscytowani usiedli na swoich miejscach. Niektórzy z przekąskami i napojami. Sam film, przynajmniej dla mnie, był nie najlepszy. W ogóle mi się nie podobał. Jedynym przyjemnym „elementem” filmu była Emma Watson. Fakt, że poszliśmy na dubbing, a nie napisy czynił film jeszcze gorszym. Wszystkie piosenki chciałoby się usłyszeć w wykonaniu Emmy, zważając na to, że naprawdę je śpiewała. Osobiście bardzo nie podobają mi się filmy tego typu, czyli romanse. Niestety, jako fan wszystkich bajek, musiałem zobaczyć, jak świat nowoczesny zrobił z bardzo przyjemnej do oglądania bajki rysunkowej „normalny” film.

Po projekcji niektórzy jechali do domu sami, a inni wrócili do Szkoły. Jak już pisałem, według mnie film był słaby.

Dawid Dolny

Podsumowanie zbiórki makulatury

Za nami druga w tym roku zbiórka makulatury, która odbyła się w dniach 29-30 marca. Zebraliśmy łącznie 2300 kilogramów, co oznacza, że uratowaliśmy przeszło 39 drzew!

Wszystkim zaangażowanym dzieciom i rodzicom serdecznie dziękujemy!

A oto klasy, które znalazły się na podium:

I miejsce - klasa 3b (242 kg) i klasa 4b (402 kg)

II miejsce - klasa 1b (104 kg) i klasa 4a (300 kg)

III miejsce- klasa 1a (86 kg) i klasa 5a (214 kg)

Marzena Derejko, Anna Barańska-Sadoch

Wiosenny piknik

31 marca w naszej Szkole odbył się piknik, który miał być pierwszego dnia wiosny, ale z racji tego, że pierwszy dzień wiosny większość uczniów spędzała w Madrycie lub Wiedniu, odbył się właśnie wtedy. W tym dniu pogoda była „wymarzona”, słońce świeciło od rana, a niebo było prawie bezchmurne. Ciekawostką był jednak fakt, iż w trakcie imprezy pogoda się zmieniła i z prawie bezchmurnego nieba zaczął kropić lekki deszcz, co trochę skróciło czas trwania pikniku.

Impreza zaczęła się około południa. Wszyscy uczniowie zebrali się przed Szkołą, aby wspólnie udać się na górkę w Parkofrajdzie. Ci, którzy mieli ze sobą koce, rozłożyli je na trawie. W trakcie pikniku każdy robił to, na co miał ochotę. Nie było zaplanowanych zabaw ani konkursów, więc wszyscy organizowali sobie czas na powietrzu na własną rękę. Jedni grali w piłkę, inni siedzieli na kocach, a jeszcze inni biegali po górcie, robiąc zdjęcia. Trzecioklasiści sprzedawali tosty pakowane od razu do woreczków śniadaniowych. Sprzedaż tostów, moim zdaniem, była bardzo profesjonalnie przygotowana. Bez przerwy pracowały trzy tostery. Zamówienia zapisywano w komputerze, a każde z nich miało stosowny numer. Następnie przez megafon podawano numery tych zamówień, które były gotowe do odbioru. Osobiście bardzo mi się podobał taki system sprzedaży tostów.

Poza tym z głośników wydobywała się muzyka. Jednym z ciekawszych zajęć w trakcie pikniku była zabawa pierwszoklasistów, której nazwy dokładnie nie pamiętam. Polegała na tym, że jedna z osób stojących wokół koca rzucała czapkę na koc i jednocześnie wzywała osobę, która miała podnieść czapkę, ale nie odrywając ani razu stóp od podłoża. Jeśli to się komuś udawało, to on rozpoczynał rzucanie i wskazywał kolejną osobę. Jeśli danej osobie to się nie udało i oderwał choćby jedną stopę od podłoża, to za karę został w pozycji leżącej na kocu do końca gry. Finalnie gra kończyła się, gdy wszyscy leżeli na kocu i to najczęściej jeden na drugim. Zabawa była bardzo śmieszna i wzbudzała dużo radości.

Kiedy piknik powoli się już kończył, zaczął lekko kropić deszcz, więc postanowiliśmy zabrać stanowisko do robienia tostów i wrócić do Szkoły. Impreza więc zakończyła się nieco wcześniej niż planowano.

Uważam, że ten piknik był bardzo dobrym pomysłem na spędzenie piątkowego popołudnia.

Mateusz Kończak

W dniu 31 marca świętowaliśmy w naszym Gimnazjum pierwszy dzień wiosny. Impreza nie mogła się odbyć zgodnie ze wskazaniem kalendarza, czyli 21 marca, ponieważ większość uczniów naszej Szkoły była wtedy nieobecna, wyjechali na kilkudniowe warsztaty do Wiednia lub Madrytu.

Był to bardzo pogodny dzień. Od samego rana świeciło słońce. Tego dnia mieliśmy jedną lekcję mniej. Gdy skończyła się ta ostatnia, wszystkie klasy poszły do szatni, by się przebrać. Ci, którzy przynieśli koce, wzięli je ze sobą. Każda z klas spotkała się ze swoim wychowawcą na dziedzińcu Szkoły, by wyruszyć z nim na górkę, która znajduje się w parku za Szkołą.

Kiedy doszliśmy na miejsce, zauważyliśmy przedstawicieli Samorządu Szkolnego siedzących przy stole z napojami, chipsami oraz tostami, które były jak zawsze płatne. Rozłożywszy koce w wybranym przez siebie miejscu na górcie, każdy z uczniów usadowił się wygodnie. Niektórzy postanowili położyć się w cieniu, by ukryć się przed słońcem. Po pewnym czasie zawiązały się w sposób naturalny grupki. Niektóre z nich siedziały na kocach i rozmawiały, inne grały w piłkę lub ringo. Były też takie, które nieustannie grasowały w okolicach barku i podjadały darmowe chipsy. Kilka godzin spędziliśmy na zabawach i rozmowie. Niektórzy wymyślali ekstremalne zabawy, skacząc przez koce i siedzące na nich osoby. Byli też tacy, którzy wpadli na genialny pomysł zamówienia sobie pizzy, którą potem w grupach pałaszowali. Wszyscy bardzo dobrze się bawiliśmy.

Jednak miło spędzany przez nas czas zakończył deszcz, który zmusił do przerwania zabawy i rozejścia się do domów. Naprawdę podobał mi się ten symbolicznie zorganizowany przez Szkołę pierwszy dzień wiosny.

Pola Traczyk

W piątek, 31 marca o godzinie 12.00 rozpoczęły się w Gimnazjum nr 99 STO obchody pierwszego dnia wiosny.

Uczniowie punktualnie zeszli do szatni, wzięli swoje kurtki oraz inne pakunki i około godziny 12.15 zebraли się przed Szkołą. Po ustawieniu w dwuszeregu i przeliczeniu przez nauczycieli udaliśmy się do Parkofrajdy.

Niektórzy przynieśli swoje koce i wylegiwali się na słońcu, a inni ganiali po pagórku. Samorząd Szkolny i osoby chętne uczestniczyły w sprzedaży tostów i wydawaniu przekąsek. Na długo w pamięci wszystkich pozostanie Michał Celejowski, który swoim donośnym głosem oznajmiał, czyj tost jest już gotowy. Sprzedaż odbywała się w sposób bardzo zorganizowany. Klient po dokonaniu zapłaty dostawał małą karteczkę z numerem. Gdy jego tost był upieczony, Michał krzyczał, że numer „x” jest gotowy.

Klasy drugie bardzo zdziwiły się niespodziewanym gościem. Był to Aleksander Klimczyk, nasz kolega, który po długiej i ciężkiej chorobie, odwiedził nas. Szczęśliwy i uśmiechnięty rozmawiał z kolegami i koleżankami.

Swoim talentem muzycznym pochwalił się Michał Zieliński, który zaprezentował chętnym, co potrafi zagrać na swoim ukulele.

Impreza skończyła się około godziny 14.30. Po uporządkowaniu placu i pożegnaniu się z nauczycielami rozweseleni podopieczni udali się do domów.

Ogólnie mówiąc, dzień wiosny okazał się być udaną imprezą. Wszyscy mają nadzieję, iż zostanie ona powtórzona w następnym roku.

Michał Tomala

Sezon w Rudawce uważamy za otwarty

We wtorek, czwartego kwietnia, wyjechaliśmy do Rudawki. Celem podróży było uruchomienie bazy do późniejszego użytku. Wyjazd został zaplanowany na 11.15. Niestety nie zostaliśmy zwolnieni z pierwszych trzech lekcji. Towarzyszyli nam nauczyciele tacy jak: pan Ścieżka, pan Marcin, pan Dyrektor i pani Kasia, ucząca biologii w Podstawówce.

Do Rudawki dojechaliśmy około godziny 17.00, po drodze zatrzymując się na półgodzinną przerwę w McDonaldzie. Po przyjeździe zostaliśmy podzieleni na cztery czteroosobowe grupy, każda pod czujnym okiem jednego z nauczycieli. Grupa, w której ja się znajdowałem, została przydzielona do pracy przy robieniu podstawowych czynności w Bazie, czyli zamiatania podłogi i ścieranie kurzu. W tym czasie inne grupy poszły na spacer.

Po skończonej pracy i powrocie reszty członków wyjazdu około godziny 19.00 poszliśmy na kolację. Gdy wróciliśmy do Bazy, przygotowaliśmy swoje miejsca do spania, a następnie odbyło się spotkanie organizacyjne głównie w sprawie podziału obowiązków podczas jutrzejszych prac. Gdy wszyscy opuścili nasz pokój, zaczęliśmy oglądać pierwszą część „Star Warsów”. Dokończyliśmy ją z małą przerwą na krecika. Nie zdążyliśmy obejrzeć drugiej części, bo około godziny 0.30 pan Ścieżka chciał iść spać i zarządził ciszę nocną.

Następnego ranka zjedliśmy śniadanie o 9.00. Nasza grupa naprawiła płot, oczyściła krawężnik przed Bazą i zreperowała nakładkę na studnię. Pozostałe sprzątały prawe i lewe skrzydło pierwszego piętra oraz czyściły rynny dokoła domu. Najszybciej skończyła grupa sprzątająca parter i zaczęła umieszczać w ziemi słupy do siatkówki. Po wykonaniu obowiązków naprawiliśmy jeszcze ławki przy ognisku i ruszyliśmy na zasłużony spacer.

Dotarliśmy do Kanału Augustowskiego i tam usiedliśmy na ławkach, rozkoszując się przyjemnym leśnym powietrzem. O 13.00 zaczęliśmy się powoli zbierać do powrotu. Dotarliśmy do Darexu, budynku w którym jemy obiad, w tym samym czasie, co reszta wycieczki.

Po zjedzeniu obiadu pan Dyrektor rozliczył nasz pobyt i ruszyliśmy w drogę powrotną. Po drodze zatrzymaliśmy się na przerwę w tym samym miejscu, jednak tym razem była ona krótsza. Do Warszawy dotarliśmy około 18.30. A tam czekali już na nas rodzice.

Uważam, że był to udany wyjazd. Posprzątaaliśmy bazę i przeprowadziliśmy w niej najważniejsze remonty.

Tymoteusz Bigos

Pociąg z drabiny, osuwisko, „Star Wars” z dubbingiem, cukierki na półce i Domestos, czyli otwarcie sezonu w Rudawce

We wtorek, 4 kwietnia, po odbębnieniu trzech lekcji, przedstawicielstwo naszego Gimnazjum (w liczbie nie przekraczającej trzydziestu osób, licząc też nauczycieli) wyruszyło do ukochanej Rudawki, żeby przygotować Bazę do sezonu. Podróż zajęła nam kilka godzin, przyjechaliśmy, gdy było już dobrze po południu. Zostaliśmy też od razu podzieleni na cztery grupy zadaniowe, dlatego w tym tekście pojawi się tylko perspektywa grupy szanownego Dziada Borowego, pana Piotra Ścieżki, do którego grupy zostałam przydzielona.

W owej grupie znalazły się cztery osoby (Agrys Zapała, Mistrz Michał Makurat, Janek Bokiniec i ja, Małgi Kowalska), plus wspomniany Dziad Borowy. Naszym pierwszym zadaniem było... wybranie się na spacer po ścieżce przyrodniczej, celem sprawdzenia, jak się ona miewa. Udało się ominąć uprzykrzoną śluzę Kurzyniec! Okazało się, że wycięli nam głóg (pozbawiając pierwszego punktu ścieżki...), nad Kanałem Augustowskim czają się bobry, a przejście po wrotach śluzy Kudrynki niczym (poza przedostaniem się na drugą stronę kanału) nie skutkuje. Albo też mieliśmy szczęście i nikt nas zwyczajnie nie zauważył. Jednak prawdziwym hitem stało się osuwisko. Szły sobie wesołe żuczki, szły, nagle Dziad Borowy poinformował, że oto widzą osuwisko, a na nim kwiaty. Żuczek Mistrz Makurat rzucił się zaraz do obfotografowania rzeczonych roślinek. Nagrała go żuczek Agrys (wyglądał jak Syzyf), ale nie to spowodowało popularność tejże formy terenu, a wierszyk...

- A kto tutaj mieszka?

- Pan Piotr Ścieżka!

Wracając, wesołe żuczki wybrały się pożyczyć drabinę, żeby można było sięgnąć do rynien i je wyczyścić. Co po otrzymaniu jej zrobiły, zdradza tytuł tego sprawozdania. Mądrzy gimnazjaliści założyli ją sobie na ramiona i śpiewając piosenkę otwierającą bajkę „Tomek i przyjaciele”, odmaszerowali do Bazy.

Wieczorem, po wysłuchaniu czytanych przez władcę Puszczy Augustowskiej, wielmożnego Ducha Puszczy, pana Dyrektora opowiadań sądowych, młodzież oddała się... Jedni spaniu, drudzy to nawet wolę nie zgadywać, a trzeci (w tym ja) zasiedli sobie w Pokoju Harcerskim w celu obejrzenia „Mrocznego Widma” (a następnie „Ataku Klonów”). Z kasety. Na starym telewizorze. Oraz z, o zgrozo, polskim dubbingiem. Cóż powiedzieć? Śledząc,

znane nam już od dawna, losy bohaterów, obśmiewaliśmy sobie głosy postaci (Jar Jar brzmiał jak jeden z naszych nauczycieli...) i Dartha Maula, który został kolejno Lordem Sithów (czytanych dokładnie tak, jak to napisałam), Darthem Molem i Darthem Mulem. Nie wiem, co robaki jedzące ubrania i małżopodobne stworzenia robiły w filmie, ale kto się tam będzie klócił z polską wymową... W czasie seansu nie zabrakło smaczków, w stylu gaszenia światła... krzesłem.

Po jakże interesującej projekcji położyliśmy się spać. Oczywiście w nocy nie szło nosa spod śpiwora wychylić, bo zaraz odmarzał. Nie wiem, jak w innych pokojach, ale u nas temperatura spowodowała Rewolucję Francuską w środku nocy.

Następnego dnia wzięliśmy się już za ciężką pracę! Nasza grupa zajęła się sprzątnięciem Pokoju Harcerskiego. Tu dowiedzieliśmy się, że zostawianie cukierków multiwitaminowych na górnej półce szafy nie jest dobrym pomysłem. Serio, ludzie, myślcie o tym, że ktoś (na przykład taka ja) będzie to musiał po was sprzątać i za Chiny Ludowe nie da się tego zrobić, nie posiadając noża. Okazało się również, że Mistrz Makurat fascynuje się Domestosem (prawdziwe rozwiązanie wszystkich problemów) i Cifem, zwłaszcza takim z mikrogranulkami, a Agrys nie potrafi obsługiwać mopa (najwyższa pora się, cholera, nauczyć). Wynaleźliśmy też ścieranie figurowe.

Po wkopaniu siatki na boisku (walka z miejscowym szkodnikiem, Adamem alias Bogusiem, wciąż trwa), a także odkryciu, że jest ona dziurawa, nie pozostało nam nic, jak tylko podsumować wyjazd, zjeść słynne kotlety wielkości połowy Europy w Barze pod Słowikiem i wracać do Warszawy! Kupiliśmy jeszcze Krynkę (niektórzy dali radę ją też potłuc i pociąć sobie palce odłamkami...)

W ten oto sposób spędziliśmy kolejne nic nie znaczące dni naszego życia, ale z pewnością nie zmarnowaliśmy ich do szczętu, bo wyjazd był bardzo udany, wiele zrobiliśmy, a ile przy tym było śmiechu, to już sami wiemy najlepiej.

Małgi Kowalska

Sprawozdania z Kangura

Dnia 13 kwietnia 2017 roku odbył się konkurs matematyczny dla całej Szkoły (Podstawówki i Gimnazjum). Miał odbyć się o godzinie ósmej, ale trochę się to opóźniło. Tamtego tygodnia nie wspominam najlepiej, ponieważ byłem chory na anginę, ale na „Kangura” przyszedłem.

Zaczęło się od spotkania na górze, przy kanapach i pobieżnego odczytania listy obecności. Następnie przeszliśmy do kawiarenki „U Marty”. Tam odczytano listę dokładnie. Dostaliśmy karty odpowiedzi i usiedliśmy na miejsca. Zasady były takie; kto się nie mieści,

idzie do innych pomieszczeń, a osoby z klas 1 i 2 nie mogły siedzieć razem (gdyż dostawały takie same testy). Po zakodowaniu swoich danych, dostaliśmy testy i zaczęliśmy pisać.

Czas na rozwiązanie zadań wynosił 90 minut. Na szczęście w gimnazjum nie jest tak samo jak w podstawówce. Osoby, które skończyły, nie musiały czekać na wszystkich. Napisałem test w 45 minut. Niestety, nie udało mi się rozwiązać wszystkich zadań, ale niektóre były naprawdę trudne. Po oddaniu karty odpowiedzi uczniowie wracali na lekcje. Ja tego nie zrobiłem, bo musiałem wrócić do domu i dokończyć kurację.

Ogólnie test nie był aż tak trudny. Wyników jeszcze nie znamy, ale mam nadzieję, że to niedługo się zmieni. Warto było przyjść, na przykład dla punktu do IPR-u, albo dla podwyższonej oceny z matematyki.

Andrzej Pultyn

O godzinie 8.30 cała grupa uczniów udała się do kawiarni „U Marty”. Było nas tak dużo, że musieliśmy siedzieć w dwóch oddzielnych salach. Przed przystąpieniem do pisania poznaliśmy zasady konkursu.

W jednej sali siedział pan Piotr Bandurski, a w drugiej pani Joanna Firek. Nauczyciele mieli za zadanie dopilnować, by na sali panował spokój. Po upływie połowy wyznaczonego czasu kilkoro uczniów ze starszych klas oddało prace i poszło na lekcje. Gdy zostało około 15 minut do końca, nauczyciele poinformowali nas, że trzeba już uzupełniać karty odpowiedzi. Większość uczniów wykonała te czynności i chwile przed czasem oddali prace, a raczej same karty odpowiedzi. Przy wyjściu z sali otrzymaliśmy kangurowe zabawki. Większość z nas była bardzo zadowolona z nagrody i mieliśmy nadzieję, że dostarczy ona zabawy na najbliższe nudne lekcje. Wszyscy, którzy brali udział w Kangurze, byli zadowoleni ze swoich prac. Z niecierpliwością oczekujemy teraz na wyniki.

Mamy nadzieje, że nasza Szkoła, a raczej jej reprezentanci, zdobędą jakieś wyróżnienia i nagrody. Dobrze byłoby, żeby wszystkie konkursy tego typu odbywały się równie sprawnie i bezproblemowo.

Anna Błasiak

Jak świętowaliśmy Wielkanoc

W środę, 12 kwietnia, w Zespole Szkół na Bemowie odbyła się wigi..., ekhę..., „śniadanie” wielkanocne. Na początku mieliśmy pięć normalnych lekcji, czyli polski, religię, drugi polski i matematykę.

Zaraz na początku dnia Amelka i Małgosia zaczęły zbierać jedzenie i zanosić je do klasy niemieckiej. Wchodziły na głowy wszystkim, pytając, czy odnieśliśmy jedzenie. Polski religia i polski minęły dosyć sprawnie, ale matematyka już trochę dłużej, bo rozwiązywaliśmy karty pracy.

Po skończonych lekcjach wszyscy zebrali się w sali kulturowej, by jakoś pomóc. Efekt był odwrotny od zamierzonego, ponieważ wszyscy zaczęli sobie wchodzić w drogę. Liderzy wyrzucili nas i zaczęli sami przygotowywać salę. Poprosili tylko kilka osób o przyniesienie jedzenia i picia. Później zawołali wszystkich do klasy i zaczęliśmy śpiewać jakieś okropne piosenki (nie pod względem treści, ale pod względem wykonania). Po skończonych śpiewach wszyscy zabrali się do pałaszowania sałatek, jajek i innych rarytasów. Kiedy wszystkim znudziło się jedzenie na stole, zaczęliśmy dopytywać o żurek. Niestety, na żurek trzeba było trochę poczekać, bo został zanieiony do stołówki, aby nabrał temperatury większej niż 60°C. Więc czekaliśmy. Ale i tak wszyscy dobrze się bawili bez niego. Pomiędzy zaniemieniem żurku do stołówki a odebraniem go zaczęli pojawiać się nauczyciele. Po prostu materializowali się przy stole z talerzami i widelcami. Wszyscy składali sobie życzenia i rozmawiali.

Ogólnie było bardzo fajnie. Miła atmosfera, dobre jedzenie (bo przecież nie o jedzenie tu chodziło, prawda?). Samo „śniadanie” było bardzo dobrze zorganizowane, wszyscy przynieśli to, co mieli przynieść i nie było nadprogramowych sytuacji.

Kuba Koziowski

Dnia 12 kwietnia 2017 roku odbyło się spotkanie wielkanocne klas pierwszych. Dzień ten poprzedzał długą przerwę świąteczną, trwającą do środy 19 kwietnia.

Całe spotkanie zostało zaplanowane przez liderów, do których należeli: Małgorzata Kowalska, Amelia Kluziak, Wojciech Zylm, Szymon Stec, Agnieszka Zapała i Michał Ćwikła. Wyżej wymienieni pod czujnym okiem nauczyciela wychowawcy przygotowali listę, na którą uczniowie wpisywali swoje nazwiska przy konkretnym produkcie lub daniu do przyniesienia na wspólne spotkanie środowe. Na liście znalazły się przeróżne potrawy oraz widelce, łyżki czy kubki.

Można było skosztować mazurka, trzech rodzajów sałatek, szyszek w kajmaku, makowca, ciastek orzechowych i czekoladowych oraz oczywiście jajek. W tym roku uczniowie nie dzielili się jajkiem, ale i tak złożono sobie życzenia. Przez cały czas panowała miła atmosfera sprzyjająca rozmowom. Śpiewaliśmy piosenki i bawiliśmy się wspaniale wśród rówieśników. Na sam koniec, około godziny 15.00, posprzątaaliśmy salę kulturową, w której odbyło się spotkanie. W sprzątanii uczestniczyła większość uczniów. Ciasta, których nie zdołano zjeść, zanieiono do gimnazjalnego pokoju nauczycielskiego. Po zakończeniu świętowania udaliśmy się na zajęcia dodatkowe.

Całą imprezę uważam za udaną i dobrze zaplanowaną.

Justyna Kociankowska

Z wizytą w Przedstawicielstwie Komisji Europejskiej w Polsce

Pewnego kwietniowego dnia, około godziny dziewiętej rano, wraz z naszym wspaniałym geografem, panem Piotrem Ścieżką, w ramach projektu „Mały Parlament Europejski” udaliśmy się do Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Polsce, mieszczącego się przy ulicy Jasnej 14, w samym centrum Warszawy.

Podróż przebiegła spokojnie, tylko z jednym niespodziewanym wypadkiem po drodze. Otóż, kiedy wchodziliśmy w głąb stacji metra wydarzyła się rzecz straszna. Kolega Tomala zaciął się w bramkach i trzeba go było ratować. Jako wierni przyjaciele zostaliśmy z poszkodowanym, jednak reszta delegatów udała się w dalszą drogę. W związku z powyższym grupa rozdzieliła się na dwie mniejsze podgrupy. Pierwsza, wsiadłszy już do pociągu, śmiała się z nas tylko, kiedy to pędem biegliśmy w kierunku pana Ścieżki, który bohatercko własną pierś powstrzymał drzwi automatyczne przed zamknięciem. Gdy wszyscy znaleźliśmy się już w środku, usłyszeliśmy komunikat: „Prosimy nie opóźniać odjazdu pociągu metra”. Oczywiście nasza koleżeńska postawa została wyśmiana, a geograf nazwał nas w złości „opieszalymi”, co zraniło nas na do głębi. Wychodząc z podziemi wszyscy narzuciliśmy na głowy kaptury, by wymknąć się agentom bezpieczeństwa, którzy tylko czekali, by nas pochwycić. Reszta drogi minęła w radosnej atmosferze.

Kiedy dotarliśmy na miejsce spotkania, czekała nas wideokonferencja z pracownikiem głównej dyrekcji handlu, który po krótkim wprowadzeniu odpowiadał na nasze pytania. Należy wspomnieć, iż debata została zdominowana przez naszych uczniów.

W trakcie drogi powrotnej wstąpiliśmy jeszcze na pizzę z dyrektorem Piskorskim. Tym razem obyło się bez żadnych niespodzianek.

Spotkanie było bardzo udane, z niecierpliwością czekam na ciąg dalszy projektu.

Michał Zieliński

Z innej beczki:

Czy warto mieć męża? (felieton)

Wiele kobiet zadaje sobie pytanie: czy warto mieć męża? Moim zdaniem posiadanie męża jest zbędne, a nawet utrudnia nam życie. Od zarania dziejów ludzie pobierali się, ponieważ mężczyźni nie potrafią poradzić sobie samemu w życiu, w przeciwieństwie do kobiet.

W dzisiejszych czasach dżentelmeni wyginęli, a zostali tylko faceci, którzy starają się zdobyć dziewczynę, później żonę, a gdy już ją zdobędą, tracą nią zainteresowanie. Mężowie zapominają, że tworzą z kobietą związek opierający się na zaufaniu i uczuciu, a nie relację pan i sługa. Kobiety, tak jak i mężczyźni (niektórzy), pracują, a wracając z pracy myją, piorą, sprzątają, a mężowie nawet nie kiwną palcem, żeby im pomóc (no chyba żeby je popędzić).

Mężczyźni, a w szczególności mężowie, traktują kobiety przedmiotowo, nie okazują im żadnych uczuć i nie liczą się z ich zdaniem. Niektóre żony nie mogą się nawet za siebie same wypowiadać. Weźmy na przykład prezydenta Ameryki Donalda Trumpa, który odpowiada za swoją żonę, Melanię, w każdym wywiadzie, nawet kiedy pytanie jest skierowane do niej.

Mężowie zachowują się, jakby ich żony były dodatkiem do stroju, wyglądu czy reputacji. Mają wyglądać ładnie i śmiać się, kiedy opowiedzą jakiś żart. Ale tak nie jest. Większość kobiet jest bardzo dobrze wykształcona, ale ich partnerzy życiowi nie pozwalają im myśleć i robią z nich puste lalki z tapetą na twarzy. O ile więcej byłoby naukowców i o ile mniej byłoby złamanych serc, gdyby nie oni.

Według mnie mężczyzna, który troszczy się o kobietę i ją wspiera byłby idealnym mężem. Szkoda tylko, że tacy nie istnieją. Jednak każdy, kto zachowuje się, jak to opisałam, nie zasługuje na posiadanie żony, a dziewczyny nie powinny mieć takich mężów, bo po prostu nie warto na nich marnować życia.

Natalia Namysłowska

„Igraszki z diabłem” – uczniowska recenzja

„Igraszki z diabłem” z 1979 roku to godny podziwu spektakl. Jest on adaptacją tekstu napisanego przez czeskiego dramaturga Jana Drdę w czasie II wojny światowej. Reżyserował go Tadeusz Lis. Obsada jest również niczego sobie. Marian Kociniak jako Marcin Kabat, Marek Kondrat jako diabeł Lucjusz, Magdalena Zawadzka jako Kasia czy Wojciech Pokora jako pustelnik Scholastyk.

Ten spektakl to po prostu komediowo potraktowana baśń o ciekawej fabule. Bohaterem jest wysłużony wojak, Marcin Kabat, który podczas wędrówki w poszukiwaniu noclegu natrafia na miejscowego zbója. Od tej pory zaczynają się jego przygody, ponieważ chwile po tym spotyka diabła (Lucjusza). Z racji tego, że bohater niczego się nie boi, trafia do Czarciwego Młyna, gdzie nocą grasują diabły. W tym samym czasie księżniczka Disperanda i jej służąca Kasia, wyruszają na poszukiwanie mężów. Zdesperowane dziewczyny za namową podstępnego Lucjusza podpisują cyrografy, gwarantujące im dostarczenie upragnionych mężów w zamian za dusze. Na szczęście dokumenty trafiają do rąk Marcina, który swoim sprytem i odwagą ma jeszcze szansę ocalić dusze nieszczęsnych dziewczyn.

Współcześnie przeniesiona na ekrany sztuka Jana Drdy może wywołać uśmiech na twarzy, między innymi z powodu efektów specjalnych. Jednak biorąc pod uwagę, że to był 1979 rok, to latanie w powietrzu anioła Teofila, rozdwanie się Lucjusza czy znikanie na skutek działania święconej wody to efekty, które wtedy były na wysokim poziomie.

„Igraszki z diabłem” zaskakują widza swoją oryginalnością i poczuciem humoru. W tej komedii każda postać jest na swój sposób zabawna. Marcin Kabat to człowiek nieustraszony i dzielny, ale również dowcipny. Królowna Disperanda rozśmiesza nas swoją niezdarnością, a charakter Kasi potrafi rozbawić do łez.

Uważam, że „Igraszki z diabłem” to spektakl bardzo dobry, jednak większe emocje wywołuje u osób, które oglądały to przed wieloma laty i teraz po prostu czują sentyment. Obecnie ludzie częściej sięgają po nowsze filmy, zamiast po stare spektakle. Mimo to warto co jakiś czas zapoznać się z tego rodzaju sztuką, bo okazuje się, że może być naprawdę dobra.

Agnieszka Piec

Jeżeli pisać, to „Lekkim Piórem”!

W naszym Gimnazjum już od prawie dwóch lat odbywają się warsztaty twórczego pisania. Zajęcia pod nazwą „Lekkim Piórem” to cotygodniowe, nieszablonowe spotkania według autorskiego pomysłu mojej mamy, Magdy Piotrowskiej. Biorą w nich udział chętni uczniowie ze wszystkich trzech gimnazjalnych roczników.

Spędzamy czas w swobodnej atmosferze, zajadając smakołyki, słuchając muzyki, rozmawiając o wszystkim, na co tylko młodzież ma ochotę, potrzebę oraz śmiałość rozmawiać, a przede wszystkim pisać – o tym, co jest dla nas ważne i w sposób, jaki do nas przemawia. Dzielimy się powstałymi tekstami na forum grupy, omawiamy je, szlifujemy styl, eksperymentujemy zarówno z treścią, jak i formą. Zajęcia „Lekkim Piórem” to okazja do wyrażenia swoich poglądów i uczuć, które łatwiej przelać na papier niż powiedzieć. To także czas luzu i żartów. Dobrze się razem bawimy.

Prowadząca zaraża nas pasją pisania. Zachęca do ćwiczeń, systematyczności i wytrwałości w pisaniu opowiadań, a przede wszystkim docenia i chwali, umacnia w nas wiarę w siebie i w pisarski talent. W każdym – nawet najkrótszym, najprostszym i naszpikowanym błędami tekście – doszukuje się jakiejś wartości czy śladów geniuszu.

Dwa razy do roku organizujemy wieczory literackie przy świecach dla rodziców i nauczycieli, podczas których prezentujemy powstałe teksty. Całość naszej twórczości publikujemy w postaci pamiątkowych zeszytów.

Jan Piotrowski